

TYGODNIK MAZOWSZE

"SOLIDARNOŚĆ" nie da się podzielić ani zniszczyć

Lech Wałęsa, I Krajowy Zjazd "Solidarności"

SŁOWO O JERZYM ZIELEŃSKIM

5 listopada 81 roku ZR Mazowsze powołał Jerzego Zieleńskiego na stanowisko redaktora naczelnego tygodnika regionu. Rozpoczęły się wstępne pertraktacje z władzami na temat druku "Mazowsza". Jurek biegł po mieście, organizował autorów, pracowników, współpracowników, zdobywał materiały. Lokal, drukarnia, nakład, objętość - wszystko to było na jego głowie. Był dziennikarzem od lat trzydziestu, dobrym dziennikarzem. Jego niepokoję związane z "Mazowszem" były wzruszające młodzieńcze: "Czy ja temu podołam?" - pytał - "Czy uda mi się zrobić dobre pismo?". "Wiesz, - powiedział mi na kilka dni przed śmiercią - nigdy tak naprawdę nie miałem własnego pisma, chociaż czasami z tym i owym się indentyfikowałem, to będzie moje pierwsze i ostatnie, jestem przecieź stary."

W noc z 12 na 13 grudnia do szpitala, gdzie przebywał na obserwacji, przyszło dwóch młodych ludzi, by zawiadomić go, że ZOMO wkroczyło do siedziby regionu, że po domach aresztują działaczy "Solidarności", uczestników przedsierniowej opozycji, intelektualistów... Już nigdy nie dowiedzieliśmy się, o czym myślał sam, w szpitalnym pokoju. Może o swoich przyjaciółach. Miał ich wielu. Miał prawo sądzić, że większość z nich jeśli zobaczy, to raczej w więziennej celi niż na wolności.

Nad ranem wyskoczył przez okno. Dopiero miesiąc później Jego kuleczy z "Życia Warszawy" mogli zamieścić zawiadomienie o Jego śmierci. Na pogrzebie zabrakło tych, co siedzieli w więzieniach, zabrakło nas - ukrywających się. Przyszło kilkadziesiąt osób. Przytaczająca cięza nad trumną. Białe-czerwone wianki kwiatów.

Z jego biografii wykróciłoby się kilka życiorysów, każdy nie do powstydzania. Jerzy Zieleński, żołnierz Armii Krajowej, więzień Pawiaka, uczestnik Powstania Warszawskiego, dziennikarz "Życia Warszawy" i "Życia i Nowoczesności" - w najlepszym okresie tych pism. Współpracownik prasy niezależnej w latach 76-80; publikował w "Biuletynie Informacyjnym" i "Robotniku". To on jako pierwszy jesienią 79 roku w tekście o Wolnych Związkach Zawodowych pisał o Lechu Wałęsie. W sierpniu 80 roku był w Stoczni im. Lenina. Od początku był z nami przy organizowaniu regionu. Delegat na I Krajowy Zjazd "Solidarności". Wreszcie redaktor naczelnego tygodnika "Mazowsze".

Tragiczna śmierć naszego przyjaciela przerwała Jego pracę. Przejmując po Jurku "Mazowsze" rozpoczynamy wydawanie pisma od drugiego numeru.

REDAKCJA

TO BYŁO JEDNO Z NASZYCH WIELKICH POWSTAŃ NARODOWYCH

wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i Wiktorem Kulerskim

REDAKCJA: Jak oceniacie obecną sytuację? Jaki szansa ma "Solidarność"?

Z.BUJAK: Nie da się teraz dokonać oceny, z której można by wyłuskać proste wnioski dla naszego działania. Nie wiemy jeszcze, czy trzeba się nastawić na kilka lat, czy też już za trzy miesiące będzie możliwa akcja, która zmusi WRONę do ustępstw.

W.KULERSKI: Dopóki nie jest wyjaśniona sytuacja Wałęsy, Komisji Krajowej, całej "Solidarności", nie możemy przyjąć żadnej koncepcji działania, musimy wypracować koncepcję alternatywną. Nie wiadomo przecież, czy WRONa zdecydowała się zniszczyć "Solidarność" lub utworzyć na jej miejsce jakąś strażę w rodzaju nowej CRZZ, czy też pozwoli na istnienie Związku w postaci kadłubowej, z pewną, choć ograniczoną, swobodą działania.

Jeśli WRONa pójdzie na wznowienie - nawet w ograniczonym zakresie - działalności Związku, to trzeba walczyć przede wszystkim o to, by pozostali w nim ludzie sprawdził i aby margines wolności był jak największy. Na wypadek gdyby okazało się to niemożliwe, należy już teraz tworzyć drugą strukturę związkową, nieformalną i zdecentralizowaną, a więc niawidoczną i nieuchwytną.

Z.B.: Jeśli byłaby szansa na Związek w swej dotychczasowej postaci, ze strukturą terytorialno-branżową, z niezmiennymi władzami - to warto się o to bić. Nawet przy ograniczeniu zadań do czysto związkowych (bhp, płace), nawet przy ograniczeniu praw do strajku. Warto zatem bić się o "Solidarność" z niezmiennym statutem, strukturą i władzami. Nawet przy ograniczeniu jej pola działania.

W.K.: W jakiegokolwiek postaci Związek by nie istniał - najważniejsi są ludzie. Gdyby miały to być marionetki - należy zrezygnować. Gdyby natomiast Związek mógł być prowadzony przez ludzi niezależnych, z autorytetem - to może stać się ostoją dla całego społeczeństwa.

RED.: Czy i jak możemy zmusić władzę do przywrócenia Związku w postaci, na którą będziemy się mogli zgodzić?

W.K.: To, na jakie ustępstwa władza gotowa jest pójdzie zależy od skrywności społeczeństwa. Dlatego trzeba od zaraz budować drugą strukturę związkową: tworzyć jej podstawę

w ogniu, organizować przepływ informacji, nieoficjalne wydawnictwa, łączność. I to jest najlepsza forma nacisku. Władzy bardziej się będzie opłacało zezwolić na oficjalnie działającą "Solidarność" z pewnym marginesem niezależności niż dopuścić do wykształcenia się drugiej struktury nie mającej nic do stracenia.

RED.: Dlaczego w naszym regionie nie istnieją podziemne władze Związku na wzór wrocławskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego, czy łódzkiego Międzyzakładowego Komitetu "Solidarności"?

Z.B.: Powołanie teraz władz regionalnych czy krajowych przez ukrywających się przywódców miałyby sens jedynie wówczas, gdyby nie było żadnych szans na powrót do legalnej działalności związkowej. Ale dopóki walczymy o przywrócenie "Solidarności", to nie można powoływać nowych ciał, która - gdyby doszło do zmiany sytuacji - mogłyby wejść w konflikt z władzami pochodzącymi z wyboru. Nielitratowe ciała nie powinny powstawać i usurpować sobie władzy.

RED.: Nikt nie mówi o usurpacji, że dolnośląski RKS podpisuje się kilku wybranych członków zarządu z przewodniczącym W. Frąsnykiem, a w każdym numerze ich biuletynu jest nagłówek "Żądamy uwolnienia przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsy".

W.K.: Ukrywający się przywódcy jeśli chcą się uznaniami i autorytetem to mogą i powinni funkcjonować nie anonimowo, ale jawnie jako tymczasowe władze związkowe. Obojętności tego nikt z nas nie zdejmie. Jednak jest to realne tylko o tyle, o ile znajdą oparcie w strukturze organizacyjnej zdolnej do działania w obecnych warunkach.

Z.B.: Występuje przeciwko tworzeniu anonimowych RKS-ów czy MKS-ów, ponieważ jestem przeciwny tworzeniu fikcji. Nie wiadomo kto do takiego Komitetu wchodził. Ci co mogą niech podpisują się jako osoby. Władza związkowa mogą być tylko ciała o określonym i znanym składzie oraz określonym i znanym trybie powoływania.

W.K.: Tworzenia ciał o niawidomym, składzie, anonimowym - jest bardzo ryzykowne. Otwiera to drogę nie tylko fikcjom, ale i prowokacjom.

RED.: Jakże są zatem możliwości stworzenia

ciąg dalszy na stronie 2

STYCZEŃ 1981

+++ W MIESIĄC PO WPROWADZENIU STANU WOJENNEGO Protestując przeciwko rządowi WRONy w wielu zakładach przerwało na krótko pracę, składano kwiaty w miejscach parafii narodowej, odprowadzono msze za internowanych, aresztowanych, zabitych. Na znak żałoby noszono znaczki "Solidarności" przepasano krepą, palono świeczki w oknach.

Żałogi dolnośląskich zakładów o godz. 12 przerwały pracę i minutą ciszy uczciły pamięć ofiar Grudnia 81. W Warszawie żałoga "Kasprzaka" przeprowadziła 5-minutowy strajk.

Protest - milczenie - zorganizowali w czasie dużej przerwy uczniowie LO im. Konopnickiej w Warszawie.

We Wrocławiu na zamówioną przez Regionalny Komitet Strajkowy mszę św. przybyły do katedry wrocławskiej tysiące ludzi. Ofiara przeznaczona została na pomoc dla osób represjonowanych.

+++ INTERNOWANIE WAŁĘSY. Przetrzymany w okolicach Warszawy, dniem i nocą pilnowani przez czterech funkcjonariuszy, Lech Wałęsa został przekazany gryps na odwołanie decyzji o internowaniu, wydanej 12.12.1981 z uzasadnieniem, że pozostawienie Wałęsy na wolności "zagroziłoby bezpieczeństwu państwa i porządku publicznego przez podejmowanie działań o skutkach anarchizujących życia społeczne województwa gdańskiego." (1)

Na decyzji dopisek Wałęsy: "Wręczono w dniu 21.01. 2. Oryginału nie podpisałem." I dalej: "A więc metoda stopniowej eliminacji. Nie zdziwię się, kiedy zaczną mi przypływać różne niedorzeczności. Oczywiście sprofetowane z podstawieniem fałszywych świadków włącznie. Oszukano całą opinię publiczną, tak naszą jak i światową tym, że nie jestem internowany, a pismo wystawione jest 12.12.81, wręczono 26.01.82. Należało by tym przykładem pokazać wredność w ich poczynaniach i publicznie ogłosić o co bardzo proszę. Ten partner nigdy nie był i nie będzie uczciwy. Dlatego ani kroku do tyłu, nie można dać nikogo eliminować, bo to jest metoda. Proszę ten przykład publicznie pokazać. Lech Wałęsa. 27.01.82".

Oprócz grypsu przewodniczący "Solidarności" przekazał też wiadomości ustnie. Informuje, że zgodził się na rozmowy z rządem, pod warunkiem, że będzie w nich uczestniczył Przewodniczący KK i doradcy. Władze odmówiły zgody na udział Przewodniczącego oraz Geremka i Mazowieckiego, przedstawiając listę ekspertów, których gotowe są dopuścić do rozmów. Wałęsa wybrał spośród nich W. Chrzanowskiego, R. Kukołowicza, J. Olszewskiego, W. Siłę-Nowickiego, A. Stelmachowskiego. Miały się one odbyć w drugiej połowie stycznia, ale do tej pory do nich nie doszło.

Według Wałęsy działalność "Solidarności" powinna się w obecnej sytuacji ograniczyć do spraw czysto związkowych z pominięciem aspektów czysto politycznych. Wyraża on jednoznaczne poparcie dla niezależnej działalności wydawniczej, zajęcia utrzymywanie rozszerzonej akcji charytatywnej na rzecz aresztowanych i internowanych prowadzonej przez parafie i kurie biskupie.

Wałęsa dąży do tego, aby przyszła stosunki między rządem a "Solidarnością" układały się na takiej samej zasadzie, na jakiej operują stosunki między rządem a Kościołem.

+++ PRZECIWI PODWYŻKOM. RKS we Wrocławiu w odwołaniu z 22.01. wezwał do przeprowadzenia w dniu 29.01. półgodzinnej akcji protestacyjnej przeciwko planowanym podwyżkom. Strajk poprzedziła kampania ulotkowa w zakładach pracy i na mieście.

25.01. o godz. 12 wiole zakładów i wydziałów przerwało pracę. Obok klasycznego strajku zastosowano także formy protestu jak stanie przy maszynach na jałowym biegu, porzucenie pracy, masowa wychodzenia do kiosków i bufetów.

+++ DZIEŃ "SOLIDARNOŚCI" W GDAŃSKU. 28.01. na ulicach i w wagonach kolejki elektrycznej kołportowane były w dużych ilościach ulotki nawołujące do zapalenia świeczek w oknach mieszkań 30. i 31.01. w godz. 19-20, a następnego dnia - ulotki wzywające do złożenia 30.01 o godz. 15. kwiatów pod pomnikiem poległych stoczniowców.

30.01. o godz. 14 na placu pod pomnikiem zaczęli gromadzić się ludzie z kwiatami i zniczami. Milicja przez megafony wzywała do rozjeżdżenia się - bez rezultatu. Z terenu Stoczni dochodził śpiew - hymn. Rota, "Dość, co Polskę". Oddziałów ZOMO i MO było na placu coraz więcej. Ze Stoczni zaczęli wychodzić robotnicy z transparentem i. Przeszli pod pomnik. ZOMO i MO wycofały się.

ciąg dalszy na stronie 2

ogólnopolskich władz Związku?
 Z.B.: Jeżeli porozumie się z Frasińskim, Lisem i działaczami innych regionów, którzy prowadzą działalność związkową - to wejdzemy z nimi w ogólnokrajowe porozumienie. Jeśli będzie ono miało jakiś wpływ to tylko dzięki autorzytetowi, jaki sobie zdobędzie, a nie z racji ogłoszenia się władzą.

RED.: Jak sobie wyobrażacie kierowanie regionem bez powołania podziemnego zarządu?
 W.K.: Przed 13-tym grudnia w Związku występowały silne tendencje centralistyczne, coraz więcej decyzji podejmowano na szczeblu regionalnym i krajowym. Warunki obecne wymagają czegoś wręcz przeciwnego: podejmowania decyzji na stosunkowo niskim szczeblu, np. zakładowym lub niżej. Ważnym wymogiem chwili jest decentralizacja: struktura składająca się z samodzielnymi ogniw zakładowych lub terenowych zbudowanych z niewielkich grup, których członkowie łączą więzy sąsiedzkie, towarzyskie czy zawodowe. To chroni przed infiltracją, zmniejsza rozległość strat w razie wypadki, utrudnia speralizowanie naszej działalności. Ośrodek regionalny czy krajowy wytycza tylko kierunki, daje oceny sytuacji, zalecenia, przeciwwskazania, proponuje akcje, służy instruktorem, informacjami, wydawnictwami, ale w żadnym wypadku nie jest centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym.
 RED.: Z naszych kontaktów z zakładami pracy wynika, że ludzie potrzebują takiego aktywnego centrum regionu, które powiedziałyby co i jak robić.

W.K.: Kasprzak robi sam, Świerczowski robi sam. To jest wspaniale. Tym ludziom trzeba tylko pomagać, a nie kierować czy zarządzać. Teraz region nie obsługuje związkowców centralnie. Nie zapewni wszystkim informacji, każdy zakład powinien mieć własne możliwości powielania materiałów, biuletynów i kaset. Jeśli zaspokojone są potrzeby własne, to trzeba pytać sąsiadów, czy potrzebują pomocy.

Z.B.: To oczekiwanie bierze się z chęci zdjęcia z siebie odpowiedzialności za organizowanie się i walkę na najniższych szczeblach.
 RED.: To niesprawiedliwe, ludzie są bardzo aktywni, organizują się, zbierają aktywności, pytają się na co - poza pomocą represjonowanymi - mają je przeznaczyć. Zwracają się do regionu nie tylko po to, żeby wiedzieć, co zrobić, ale przede wszystkim dlatego, że potrzebna jest im świadomość, że region istnieje, że są nadal razem, że są dalej członkami milionowego Związku. Związek w normalnej sytuacji zajętą stanowisko w różnych sprawach: podwyżki, wybory do rad narodowych...

W.K.: Ale sytuacja wcale nie jest normalna. Wiadomo, jakie warunki "Solidarności" wiązała z podwyżką (konsultacja, reforma). Podwyżka została przeprowadzona jednostronnie i to jasno, że Związek jej nie akceptuje, ale nie ma możliwości jej przeciwdziałania. W tej sytuacji po co jeszcze raz zajmować stanowisko. Ludzie czekają nie na osławienia, ale na wydawnictwa, na gazetki, drukarki, instruktaz, szkolenie, metody organizacji.

Z.B.: W sprawie podwyżek nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Co byśmy tu nie zrobili, będzie nieskuteczne. A takie nieskuteczne akcje - wiele ich było przed grudniem - zmuszyły ludzi i kiedy przyszedł czas na strajk generalny po wprowadzeniu stanu wojennego, to nie wyszło. Dziś nie ma sensu prowadzić skazanej na porażkę walki z podwyżką. Dziś przede wszystkim trzeba walczyć o odwołanie stanu wojennego, o istnienie Związku. Trzeba czekać na moment, kiedy można będzie walczyć o to bez ryzyka, że pójdzie się krow.
 RED.: Ale często dochodzi do nas takie głosy, że ludzie nie chcą czekać, że chcieliby przyspieszyć moment tego generalnego rozstrzygnięcia.

Z.B.: Ja się pytam, czy każdy większy zakład ma powielarnię, wystarczający ciągły dopływ informacji bieżącej, łączności z innymi zakładami, czy jest przygotowany na to, aby nie dopuścić do opanowania struktury związkowej przez ludzi służących władzy?

W.K.: Związek to był kolos na glinianych nogach. To widać było najlepiej w nocy z 12 na 13 grudnia. Pomimo pogotowia strajkowego w większości KZ-ów nikogo nie było, nikt nie zareagował. A wcześniej, jak łatwo udeło się część ludzi odciągając od "Solidarności", jak łatwo im było doprowadzić do podziałów w Związku. Jest mnóstwo roboty. Te półtora roku "Solidarności" to było jedno z naszych wielkich powstań narodowych; powstanie bezkrwawe. Aktywność narodu to także to

okrasę międzypowstaniową, długie okresy działań pozytywistycznych. Nie strajki, nie wychodzenie na ulicę, ale szkolenie ludzi w umiejętności współdziałania i nawiązywanie współpracy, podnoszenie świadomości społecznej i narodowej, przeciwdziałanie propagandzie, odkrywanie prawdy.

RED.: Mówisz tak, jakby się zanosilo na długie lata, a przecież sami uważacie, że jest szansa na wznowienie działalności Związku, na jakieś porozumienie. Czy nie są więc potrzebne jakieś wielkie, efektywne akcje, które by zwiększyły naszą siłę przetargową w rozmowach z WRONą? Nie mówiąc już o tym, że takie akcje jak wrocławska dają ludziom poczucie siły i solidarności.

Z.B.: Przed 13 grudnia było mnóstwo takich udanych akcji, a skończyły się na stanie wojennym. Strajk wrocławski 29.01. udał się, przynajmniej w niektórych zakładach. A jakie ko nkratne ustępstwo osiągnięto - żadnego, a jakie straty - jeszcze nie wiemy. Skutecznym argumentem byłaby co najwyżej ogólnopolska akcja protestacyjna.

RED.: Jakia są szanse na zorganizowanie takiej akcji?
 Z.B.: Widzę taką perspektywę, ale nie w chwili obecnej. Za 2-3 miesiące, kiedy okaże się, w którą stronę zmierzamy. Wtedy właśnie będzie się rozstrzygać walka o Związek, o to czy i w jakim kształcie się odrzodzi. Trzeba będzie zmusić władzę do zajęcia korzystnego dla nas stanowiska np. przez 15-minutowy ostrzegawczy strajk ogólnopolski.

W.K.: Akcje spektakularne, obliczone na efekt, mają dziś dużo mniejsze znaczenie, niż masowy codzienny opór społeczeństwa. Właśnie to jest dla władzy sygnałem, że za społeczeństwem trzeba się liczyć, że jest ono zdolne do wspólnego działania.

RED.: Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że władza zauważa tylko to, co najlepiej widoczne - strajki, manifestacje, palenie światełek. Nie wychwytuje nastrojów społecznych, nie otrzymuje prawdziwych informacji od SB i aparatu. Dowiódł tego Sierpień.

Z.B.: Jeszcze raz powtarzam, że przegraliśmy stan wojenny, bo było za dużo akcji. Ludzie byli tym zmęczeni. Z tego doświadczenia trzeba wyciągnąć wnioski. Jeżeli akcje - to tylko takie, które przyniosą natychmiastowe, konkretne skutki. Jeżeli ZM Ursus jest w stanie za pomocą strajku wymusić na władzy, żeby nie pokazywała w telewizji jakichś ludzi, którzy wypowiadają się w imieniu całej załogi - niech zrobi taką akcję. Jeżeli zakład jest na tyle silny, żeby wymóc wypuszczenie swoich internowanych - to powinien o to walczyć.

RED.: A jakia jest Wasze stanowisko wobec tak licznych teraz niezależnych pism, grup o poru. Inicjatyw? Proponują one różne sposoby działania, czasem oczekują pomocy od regionu.

W.K.: Nadzwyczajne jest to, że rodzi się tyle społecznych inicjatyw, że tak wiele krąży wydawnictw, że tak szybko i sprawnie zorganizowano pomoc dla uwieczonych i ich rodzin. No i oczywiście dla nas - bez tego przecież nie przetrwalibyśmy tych dwóch miesięcy w ukryciu.

Patrząc na to mnożenie się przejawów społecznej aktywności mam tylko jedną obawę. Oby nie było wśród nich takich, które okazały się zarazem metodami i środkami działania używanymi dotychczas przez przeciwnika. Musimy wykluczyć jakikolwiek przymus, gwałt, uzurpację władzy.

Autentyczne wydają się te inicjatywy, które są w stanie utrzymać się samodzielnie, przynajmniej przez jakiś czas. Świadczy to bowiem o tym, że mają rzeczywistość zaplecza społeczne. Pomocy możemy w miarę możliwości udzielać tym inicjatywom, które są zbieżne z duchem i założeniami programu "Solidarności" uchwalonego na I KZD.

RED.: Jeszcze jedno pytanie: Wasz stosunek do senkacji gospodarczych stosowanych przez Zachód?

Z.B.: Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście - jak to sugeruje się w TV - senkacje uderzają w społeczeństwo. A więc, czy to, co otrzymaliśmy z Zachodu przeznaczone by na poprawę sytuacji materialnej i żywotnościowej. Tu odpowiedź nie budzi żadnych wątpliwości. Tylko znikoma część pomocy poszła na to cele. Reszta służyłaby realizacji politycznych, wielkocomunistycznych interesów bloku, w których społeczeństwa i narody są przedmiotem a nie podmiotem działania państwa.
 Zresztą wydaje mi się, że nasze zdanie

Wisłotysięczny tłum w milczeniu składał kwiaty. Nie śpiewano, nie wznoszono żadnych okrzyków. O 16-ej, kiedy ludzie zaczęli się rozchodzić, doszło do pierwszych starć. Najpierw atak gazowy, mało skuteczny, bo silny wiatr rozwiewał gazy. Później ZOMO zaczęło ostrzeliwać tłum tłum racami świetlnymi. Użyto też armatek wodnych. Podobno niektórzy byli na to przygotowani: wzięli ręczniki, by wytrzeć twarz i nie dopuścić do zamazania na niej wody.

Starcia uliczne trwały ok. 2 godzin. Ludzie skandowali: "gestapo", "faszyści". Ściągnięte zostały posiłki milicyjne, które przystąpiły do rozpraszania tłumy i do łapanek. Zamykano ulicę z dwóch stron i wybierano prawie wyłącznie młodych mężczyzn. Zatrzymywano autobusy i wyciągano z nich bez sprawdzania dokumentów młodych ludzi.

O godz. 18.30 w kościele św. Brygidy odprawiona została msz św. w intencji "Solidarności". Ludzie gromadzili się na trasie Pomnik - Kościół. Po mszy zomowcy zaczęli ładowanie, wyłapywali młodych ludzi (jeśli złapali im oczy - znak, że byli pod Pomnikiem - zatrzymywano ich). Aresztowano kilkadziesiąt osób. Kościół wykupił większość z nich za kaucję (5-10 tys. zł).

Zamieszki w różnych miejscach (w okolicy Dworca, na Starym Mieście) trwały do godz. 21. Widziano dwie spalone nyki milicyjne i przewrócony tramwaj, inna relacja mówi o barykadzie wzniesionej na ul. Św. Ducha. Wiadomo, że było wielu rannych. Lekarze udzielając im pomocy nie zapisywali nazwisk, odsyłali poszkodowanych do domu. +++ TRAGICZNA POWÓDZ W WOJEWÓDZTWIE PŁOCKIM. Bezpośrednią przyczyną powodzi było przerwanie łączności. Służby hydrometeorologiczne nie miały możliwości zawiadomienia swoich placówek na zagrożonych terenach, że ruszyła kora i podnosi się poziom wody w górnych częściach Wisły. Służba wa Włocławku jako obiekt strategiczny została zmilitaryzowana i przejęta przez wojsko, które dopuściło do zamazania wody w zbiorniku retencyjnym. Uniemożliwiło to spuszczenie na czas wody ze zbiornika, a lodotłamacze - które powinny oczyścić kanał odpływowy - wkroczyły do akcji ze późno (z powodu braku czy oszczędności paliwa). W tej sytuacji wozbrana woda musiała zaleć okoliczne ziemie. Mieszkańców zagrożonych terenów nie ostrzeżono przed zbliżaniem się fali powodziowej. Specjaliści z Komitetu Przewodniczącego zawiadomieni zostali dopiero po trzech dniach.

Z relacji powodziarza:
 "O powodzi dowiedzieliśmy się wówczas, gdy zobaczyliśmy ją na własne oczy. Wyższe ludzie sami pilnowali rzeki w dzień i w nocy - w nocy chodzili wzdłuż brzegów z pochodniami. Godzina policyjna uniemożliwiła kontrolowanie rzeki przez całą dobę."

"W piątek zaleła wieś Soczawka, Poptądina i Dunin. Potopiło się mnóstwo inwentarza. Mój znajomy miał 200 świń i nie uratował niczego. Nie było żadnego ostrzeżenia."
 "Ludzie dostawali ataku serca i gdy przytępnęło wojsko, takich już nie ratowano."
 "Fosowaliśmy się pontonem wzdłuż parkanu, bo żołnierze nie mieli wiosła!"
 "Niektórzy nie zdążyli uciec, inni wracali po dobytek i woda odciąła im drogę, później wyciągano ich z lodu martwych!"

nie ma tu znaczenia: Zachód kieruje się własnymi interesami i może się co najwyżej podparć opiniami "Solidarności", kiedy jest mu to na rękę.
 RED.: Na koniec: jaki jest status tygodnika "Mazowsze"?

Z.B.: Decyzja o powołaniu regionalnego tygodnika "Mazowsze" została podjęta przez Zarząd 5 listopada. Ogłoszenie stanu wojennego i tragiczna śmierć Jerzego Zielińskiego uniemożliwiły wydanie pierwszego numeru. Obecna sytuacja stwarza ogromną potrzebę istnienia pisma regionu. Razem z Wiktoorem Kulerskim podjęliśmy decyzję wydawania "Mazowsza". Otrzymałście polecenie stworzenia redakcji, zabezpieczenia możliwości druku w stałym nakładzie i, jak rozumiem, zamknięcia pierwszego numeru. Wydajecie więc oficjalny tygodnik regionu Mazowsze. Jesteście samodzielną redakcją mogącą przedstawiać własną opinię a zarazem macie obowiązok przedstawienia w piśmie stanowiska działającej reprezentacji naszego regionu. Jako przewodniczący uznaję prawo redakcji do krytykowania naszych działań.
 (wywiad autoryzowany)

Więści, które od pierwszych dni wojny napływały ze Śląska, były tak przerażające, że nie dawaliśmy im wiary, dopóki nie zaczęły ich potwierdzać relacje naocznych świadków, dopóki nie otrzymaliśmy pierwszych dokumentów. Tak więc, informacje o tym, że pracownicy służby zdrowia musieli walczyć z ZOMO o rannych i koczujących górników z KWK "Wujek" w pełni uwiarygodnił dopiero protokół dyspozytorski Działu Pomocy Doraźnej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Katowicach. Podaje on nazwiska dzielnicy pomocy osobom personelu medycznego, które zostały pobite w czasie udzielania pomocy lekarskiej oraz nazwisko kierownika karetki pogotowia, zatrzymanego w czasie pracy. Potwierdzeniem wyjątkowego bestialstwa ZOMO są słowa księdza z Polkowic: "Ja sam widziałem dwóch górników ze zmasakrowanymi twarzami..." W świetle tego, czego dowiedzieliśmy się o pacyfikacjach wysoce prawdopodobne są powtarzające się pogłoski o wypadkach poronienia u kobiet polskich przez ZOMO (np. w "Manifestacji Lipcowym" i "Zoflowce"), czy samobójstwa górników po wstrząsie, który przeżył w "Wujku".

Strajki na Śląsku zaczęły się już w niedzielę. Nocna zmiana w Hucie "Katowice" na wieść o ogłoszeniu stanu wojennego nie opuszcza zakładu. Górnicy z "Ziomowita" dowiedziawszy się w niedzielę rano o aresztowaniu przewodniczącego KZ cofają się z dworca i wracają do kopalni. U przewodniczącego KZ przy KWK "Wujek" - Ludwiczaka, w nocy z 12 na 13 ZOMO wyrabuje drzwi bliżej gospodarza, jego pięcioletnią córkę oraz przybyłych na pomoc górników. "Wujek" stracił jeszcze tej samej nocy. Wiadomość o aresztowaniu przewodniczącego KZ przy KWK "Manifest Lipcowy" w nocy z soboty na niedzielę spowodowała na teren kopalni część załogi mieszkającej w Domu Górnika. Powołuje ona Komitet Strajkowy.

Nie sposób określić, jaki procent kopalń zestrajkowało. Według naszych informacji stanęły na prawo: "Manifest Lipcowy", "Moszczenica", "XXX-lecia PRL", "Gottwald", "Borynia", "ZMP", "1 Maja", "Staszic", "Ziomowit", "Wujek", "Anna", "Śląsk", "Andaluzja", "Julian", "Piast", "Wieczorek", "Sochowice", "Grzeszna", "Zabrze", "Halimba", "Suszac", "Kaczyni", "Rozbark", "Zofiówka", "Janowice", "Thorez" (Zagł. Wałbrzyskiej) oraz "Polkowice" (Zagł. Miedziowej).

Dane są z całą pewnością niepełne. W wielu relacjach powtarza się, że przynajmniej na krótko - przerwała pracę większość zakładów górniczych. Strajków nie trzeba było organizować. Żądania były oczywiście: zniesienie stanu wojennego, uwolnienie internowanych.

W poniedziałek, w kopalni "Manifest Lipcowy" powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Są w nim m.in. przedstawiciele rybnickich kopalni: "Moszczenica", "XXX-lecia PRL", "Borynia" a także "ZMP" w Zorach, "1 Maja" w Wodzisławiu. MKS ma jeszcze łączność z "Staszicem" oraz "Ziomowitem". I to wszystko. Z ulotki KWK "ZMP" wynika, że MKS wie również o strajkach w trzech kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego i trzech w Katowicach. Nie zna jednak ich nazw i nie udaje mu się nawiązać z nimi kontaktu.

MKS w Jastrzębiu nie odgra praktycznie żadnej roli w organizowaniu strajków na Śląsku. Organy większości górników nie wiedziały nawet o jego istnieniu. Mimo to wśród strajkujących dominuje przekonanie, że stoi cały Śląsk, całe Zagłębie, całe Polsko. Bardzo szybko jednak staje się dla nich jasne, że czeka ich raczej atak ZOMO niż przybycie przedstawicieli władz na rozmowy. Transparent znad Huty "Katowice" "Strajk aż do zwycięstwa" zerwie i wdepce w błoto oddział ZOMO. Powszechna jest świadomość, że strajk jest bezsilnym protestem przeciwko bezprawiu i przemocy, świadectwem wiary w "Solidarność", szczerą ocalenia własnej godności.

Oto co mówią o postawie strajkujących relacje ze Śląska: "Rozmawiałem z robotnikami po mszy św. I zorientowałem się, że mieli pełną świadomość swojego protestu. Ich motywacja do strajku była jasna i pełna (...) Po mszy zabrakł głosu zastępcy dyrektora kopalni i sekretarza. Górnicy zgłuszyli ich aż wreszcie ktoś poprosił o głos i powiedział: 'Jesteśmy po mszy św., która nakazuje szacunek dla człowieka - pozwólcie każdemu się wypowiedzieć!' I górnicy pozwolili im mówić. Z-ca dyrektora nie miał jednak nic do powiedzenia i zaprzestania strajku. Natomiast sekretarz odwoływał się do uczuć (...). Tymczasem, że próbował przez jednego z generałów uzyskać gwarancję i naszego generała Jaruzelskiego, który w drodze wyjątku (co podkreślił) zgodził się, że nikt ze strajkujących nie będzie represjonowany, jeżeli zaprzestają strajku. Wtedy ci młodzi chłopcy, umorusani i brudni podchodzili do mikrofonu i mówili: 'Zawsze robotnicy byli oszukiwani i pokrzywdzeni. Najpierw nazywano ich chuliganami, a potem wystawiano górniki. Te pomniki wystawiano też pod przymusem. Jaką mamy gwarancję, że Jaruzelski dotrzyma słowa. Tak często robotnik był oszukiwany.' Potem mówili górnicy. (...) Już na bieżąco wysunęli żądania powrotu dyrektora kopalni na swoje stanowisko. Przez cały czas byłem zdumiony, jak głęboka jest świadomość społeczna tych ludzi, jak rzetelnie i dojrzałe są ich wypowiedzi (...). Atmosfera była napięta i poważna. Ludzie wiedzieli, że mogą stracić życie. (...) W wielu miejscach została za wszelką cenę, nawet za cenę życia. Mówili: 'Nie poddamy się. Nie będziemy potem mogli spojrzeć w oczy naszych żon i dzieci, które tam na nas czekają, które w nas wierzą.' Tak dotrzymaliśmy do godziny 12-aj. (17.12. - przyp.red.) By upamiętnić wydarzenia na Wybrzeżu sprzed 10 lat odśpiewaliśmy hymn 'Jeszcze Polska nie zginęła', później - 'Boża, coś Polskę', (relacja księdza z Polkowic)

"...przyszedł do nas major WP: Niech robotnicy powiedzą, czego chcą. Zaraz zrobił się wokół niego krag, wienuszek ludzi. Zarzucono go pytaniami: przeciwko komu te czotki, dlaczego aresztowano przywódców "Solidarności", dlaczego chcą zniszczyć kulturę (aresztują pisarzy), dlaczego stan wojenny? Powtórzyliśmy mu swoje postulaty: wypuścić wszystkich aresztowanych, przywrócić łączność, odwołać stan wojenny, przeprowadzić wolne wybory. Major powiedział, że takie warunki nie mogą być spełnione, bo partia nie da sobie wydrzeć władzy z rąk". (Huta "Katowice")

W miarę upływu czasu decyzja o kontynuowaniu strajków stawała się coraz trudniejsza. Ludzie wykruszyli się. Z dwóch tysięcy, które rozpoczęły strajk w KWK "Anna" do końca wytrwało tylko dwustu. W Hucie "Katowice" z 8 tysięcy - zostały tylko dwa tysiące.

"...zrezygnował pierwszy Komitet Strajkowy. Członkowie Komitetu załamali się, twierdzili, że strajk skończy się księżką, że oni mają rodziny, boją się. Wybrani zostali nowy Komitet Strajkowy. (...) Ktoś z naszego Komitetu nawoływał: 'Poświęćmy jedną świętą, żeby 40 następnych było lepszych', ale nikogo to już nie poruszało. (...) W miarę przedłużania się strajku ludzie wykruszały się. Ci, którzy uciekali przez ogrodzenia byli wytapiany przez ZOMO, odbierano im przepustki i wlepiano grzywny po 5 tysięcy złotych". (Huta "Katowice")

W Kopalni "Piast" i "Ziomowit", które stały najdłużej, sytuacja strajkujących jest najbardziej dramatyczna. Znają już los swoich kolegów z "Wujka" i boją się wyjść na powierzchnię. Jednocześnie przeciagający się strajk załamuje ludzi. Najlepiej obrazuje tę sytuację relacja z "Ziomowita": "Nam mówiono, były takie kartki z powierzchni, że jak ktoś wyjdzie, to pozwalają mu się umyć, odwożą do domu, a z domu milicja zabiera w nieznanym kierunku. Nie wiadomo było, co o tym myśleć, bo jak ludzie zaczęli wychodzić na powierzchnię, to jeden kolega wyszedł - a w trzy dni później przyszedł do niego paczka od rodziny. Myśleliśmy, że do domu nie dotarł (...). Jeden drugiego pytał: 'Wyjeżdżać? A jak mnie tam mają zabić? To lepiej tu zdiehnąć.' Jeden kolega to wyjechał tylko dlatego, że chciał mieć swój pogrzeb i grób. Na dole by nie miał. Jak wyjeżdżał - był pewien, że na pewną śmierć. Jeszcze inni dwaj, jak przyjechała zupa, to wkrocili się do klatki, niby, że będą zupę wynosić. A później zostali w klatce. To ludzie wołali do nich: 'Wy zdrójcie, wy wnieście'.

Przerwanie łączności z krajem, a nawet z sąsiednimi zakładami, demonstracja siły ZOMO i wojska, groźbą wysokich kar (założone "ZMP" postawiono ultimatum - jeśli górnicy nie podejmą pracy, sąd może ich skazać nawet na karę śmierci), zapowiadź użycia "środków ostatecznych" (Polkowice) i "środków chemicznych zagrażających zdrowiu (Huta "Katowice"), wreszcie stosowanie nacisków psychicznych - wszystko to miało załamać strajkujących przed decydującym atakiem sił porządkowych. Oto fragment relacji uczestnika strajku w Hucie "Katowice": "Przez całą noc nad Hutą latał helikopter z wyjącej syreną. Nad ranem, ok. 8-9 przeleciał nad nami około 20 helikopterów, z których zrzucono ulotki, a następnie przeleciał odrzutowiec. W ulotkach nawoływano nas do poddania się i grożono (...), przekonywano nas, że nasz opór jest bezsensowny. (...) Przechadzaliśmy co godzinę puszczano głos płaczącej matki, wołającej: 'Felek, wróć do domu, wszyscy na ciebie czekają, a pojrzył głos ojca.' Jednocześnie dyrektor... obiecywał, że jeżeli załoga wyjdzie do godz. 14, to wszyscy zostaną urlopowani i nie zostaną wobec nich wyciągane żadne konsekwencje. Apel był nagrany na magnetofon, bo odzwierzyany był regularnie co kilkanaście minut, aż do godz. 22. Ludzie byli coraz bardziej załamani." (Huta "Katowice")

Kontynuowanie w tych warunkach strajków staje się wyrazem wielkiej determinacji. Część robotników opuszcza otoczone czotkami kopalnie i huty - inni decydują się trwać aż do wykreślenia ZOMO, jeszcze inni gotowi są stawiać czynny opór. W KWK "Wujek" ksiądz przyjmując przysięgę o solidarności walczą, udziela im ostatecznego błogosławieństwa i przyjmuje spowiedź ("Wujek")

Do strajkujących górników i hutników bardzo szybko docierała wiadomość o pierwszych brutalnych pacyfikacjach. Oto co się stało 16.12. w "Manifestacji Lipcowy": "Cechownicy i księżkownicy wpadły oddziały ZOMO pełniąc bezlitośnie ludzi. Pobito również księjkęki wystraszające pobory - jedna z nich, będące w ciąży poroniła. Nie pozwolono na pomoc lekarzom. Księżka zmarła następnego dnia." (Siuletyń "Prawda Wołnych Polaków")

"Było tam sporo kobiet, które przyszły po wypłatę. Gdy wszyscy zabrali się przekonani, że chodzi o rozmowy, negle przez wszystkie drzwi i okna wtargnęło ZOMO, ciasnym pierścieniem otoczyło ludzi, odwróciło się tyłem i zaczęli rzucać za siebie petardy i naboje z gazami. Powstała panika, ludzie zaczęli wolekac. Wówczas zompowcy odwrócili się i rozpoczęli systematyczne straszne bicie. Uciekający ludzie wyskakiwali przez okna, kulejąc się o porożbijane szczyby i wpadali pod paki zomowców stojących na zewnątrz." (IV Powstanie Śląskie)

"Górnicy ("Zofiówka" i "Borynia" - przyjął ostrzeżenia o wydarzeniach w "Manifestacji" przygotowali się na atak ZOMO. Byli uzbrojeni w oskardry, kijofy, łańcuchy, teren przed bramą został polany wodą". ("Prawda Wołnych Polaków")

"W godzinach wieczornych dochodzą pierwsze wieści o pacyfikacjach w kopalniach "Wieczorek" i "Lenin". Charakteryzuje je duża brutalność, wręcz bestialstwo sił porządkowych. (...) Wieczorem dochodzą wieści o krwawej rozprawie w pobliskiej kopalni "Staszic". Górnicy "Wujka" zaczynają przygotowywać się na przyjęcie "gości". Pełną parą pracuje mizna. Wykonywane są stalowe piki, sztyły kijofów kopat dezorują się łańcuchami, z grubego kabla wykonywane są paki. Wszystko dla osłów samobrony." ("Wujek")

"Na dole zrobiono różne zabezpieczenia przed wjazdem kogós niepowołanego. Przejścia i skrzyżowania obłożone zostały dynamitem, a naprzeciw klatki była sikawka z wodą pod ciśnieniem 16 atm." ("Ziomowit")

"Na Szybku Zachodnim siedzieli w wieży 3 ludzi i penetrowało teren informując o ruchach wojsk. (...) Rozpuszczono plotkę, że kopalnia jest zamknięta. Chcieliśmy w ten sposób przestraszyć atakujących". (ksiądz z Polkowic)

W KWK "1 Maja" i "ZMP" barykadowano bramy, przygotowano busle acetylenowe, które miały spowodować wybuchanie czotgów przy forsowaniu bramy. Pracowała tużnia - robiono ten piki i tarcze (relacja współpracownika ZR Śląsko-Dąbrowskiego)

"...poczyniono różne przygotowania. Sporządzono lance, piki, zgromadzono łańcuchy i ciężkie narzędzia. Brama główna została zabezpieczona systemą. Zatarasowano również wszystkie wejścia na wydzielony. Na walcowni od strony placowni ułożono wiązki po 20 ton i na wys. 4 m, zestawiono tylko prześciele na jednego człowieka. 20 metrów dalej była barykada z takich samych wiązki. Od strony walcowni zginiatacz, wejście zabezpieczano stalowym sieletem, od strony ekspedycji - wagonami. Od strony szafni położono wałek ze zginiataczem wagi ok. 80 ton, który został przez nas nasmarowany, tak, że każdy, kto spróbował się na niego wpaść - zosłizniłby się. Wszystkie inne wejścia zamknięto i zespawano. W ważniejszych punktach Huty wystawiono czujki. Utrzymywaliśmy łączność za pomocą krótkofalówki i radiotelefonów, które były na wyposażeniu walcowni." (Huta "Katowice")

Dołączając ze Śląska relacje mówią przede wszystkim o przygotowaniu do odparcia ataków ZOMO i o samej pacyfikacji. Niewiele jest informacji o organizacji strajków, o tym, co się dzieło w okupowanych zakładach. Wiemy, że do strajkujących przychodzili księżka, odprawiali msze, przyjmowali spowiedź, udzielali Komunii. W Polkowicach górnicy zbudowali ołtarz: "Fozerwał" polską flagę na pół a jej białą część przykrył czarną. W Hucie "Katowice" podczas mszy poświęcono krzyż, który następnego dnia wkopano przy bramie głównej. Wiemy, że kopalnie były udekorowane (na bramie KWK "Wujek" wywieszono obraz Matki Boskiej na prześcieradle), że górnicy śpiewali pieśni religijne i patriotyczne.

W relacji z "Złomowite" czytamy: "Masówki były dwa razy dziennie. (...) Jak się zaczęło zanosić, że to potrwa dłużej ludzie zaczęli znosić deski i na nich mościło postawia. Niektórzy rzeźbili z czarnego pianobetonu takie figurki, Barbórka, kapliczka."

Wiemy też, że w zakładach panował ład i porządek, że robotnicy czuli się ich gospodarzami, że dbali o to, by społeczeństwo jak najmniej ucierpieć z powodu strajków. I tak, zdaniem MKS-u w Jastrzębiu, część kopalni powinna pracować na potrzeby elektrowni, w Hucie "Katowice" - "...była wyznaczona specjalna brigada do zabieg leczenia wielkiego pieca. Ponieważ wielki piec nie pracował, jego płaszcz stalowy stygł powoli. Groziło to pęknięciem płaszcza. Robotnicy robili wszystko, by do tego nie dopuścić, ponieważ woda chłodząca płaszcz służy do ogrzewania nowych osiedli mieszkaniowych w Gołogogu i Dąbrowie Górniczej" (Huta "Katowice" I)

W relacji z Polkowice czytamy: "Weszliśmy do tych pomieszczeń, które demolowało ZOMO. Obraz zniszczeń był przerażający. Górnicy, którzy to widzieli, płakali, pochylili się i podnosili rozrzucone i połamane sprzęty, próbował ją ustawić i kłaść na swoje miejsce."

Wiele miejsca w relacjach uczestników i obserwatorów wydarzeń na Śląsku zajmują opisy zomowców: "Zachowywali się niepokojnie, jak zwierzęta wypuszczone z klatki. Tęgo oddziały używano krótko, tylko do demolowania pomieszczeń, a następnie pospiesznie pozbierały, wepchnięto do samochodów i zsmknięto. Widziałem jednego takiego z bliska. To zrobiło na mnie wrażenie. Ubrany w czarny kombinizon, rękawice z kołkami, na plecach i piersiach również kołca, na głowie hełm z przyłbicą. W jednej ręce tarcza, w drugiej pała, bardzo rosy, czarna broda, rozszarpane oczy, wydawał jakiegoś nieartykułowanego dźwięku. Myślałem nawet, że to nie są Polacy." (Polkowice II)

"Widziałem tam twerze. Twerze zomowców, bazyliłno, puste, bezczelne. Patrzyli na górników i na mnie bawiąc się pałkami. Zomowcy byli szepeli i, widząc księdza, spuszczały oczy." (ksiądz z Polkowice)

"Po zdławostawianiu i śledziby KZ-tu - przyp. red.) zomowcy wypadli na zewnątrz i bijąc pałkami zaczęli zgarniać kogo popadnie. Pałowali również zabrane kobiety, żony, matki atakujących. Zerwali także flagę z napisem 'Strajk aż do zwycięstwa'. Podcepił ją i spalili, a potem zabrawszy kilkadziesiąt osób odciechali." (Huta "Katowice" I)

"...był atak na zomowców. Wtedy się posypały ofiary z ich strony. Podbudowało to nas psychicznie, że oni nie są tacy groźni na jakich wyglądają. Styszeliśmy z pierwszych opisów, że to miały być dobrobowe jednostki ZOMO, że wyszkoleni i w ogóle chętny jak deba. A tu okazało się, że to już takie pospolite ruszenie, byle kogo ubrali w łachmany. Wyglądali jak stoń, ale w sumie to były cherlaki w porównaniu z nami. Każdy był odurzony pastylkami jakimiś, narkotykami, dlatego, że zupełnie nie reagowali na nasze głosy, na nasze wołania, na nasze żądania w czasie ataku. Słowa nie powleciały ani jeden, tylko przywódcę - znanego kapitan - nawoływał do ataku z ich strony." (sztygar z "Wujka")

Zarówno uczestnicy strajków jak i lekarza mówią, że biorący udział w akcji zomowcy byli pod wpływem środków odurzających. Pracownicy szpitala informują o przypadkach zgonów zomowców pod narkozą. Wynika z tego, że znajdowali się oni pod działaniem środków chemicznych, najprawdopodobniej narkotyków, choć niewykluczone, że był to wpływ trujących gazów używanych podczas pacyfikacji.

Najbrutalniji zachowywali się zomowcy pod kopalnią "Wujek": "Strzelano seriami, można to wynioskować z ran. Lekarz operował człowieka rannego trzema podciśkami - w palce u ręki, w brzuchu, kość biodrową. Pocieli szyję więc prawej strony do lewej, w odł. ok. 15cm. Oddano więc serię z odległości kilku metrów." (lekarz z "Wujka")

Również podczas pacyfikacji innych strajków ZOMO znowo się na poddajacych się zakładami. Nie powstrzymywali ich nawet brak czynnego oporu. "Bito bardzo mocno, 8.01. pod pretekstem kopalni znalezione ciało górnik pobito podczas pacyfikacji strajku." (KW "Rozbark") "Pod kopalnią bito też kobiety i dzieci, jedna osoba została zabita." ("Zofiówka") "Przy rozbijaniu strajku w KWK "Manifest Lipcowy" zmasakrowano górników do tego stopnia, że wśród ran przeważają urazy kręgosłupa i ciężkie rany czaski." (z relacji mieszkańca Jastrzębia)

Kopalnie i huty otoczone były czołgami i obstawione posterunkami MO. Przyjazd MO sygnalizował, że zbliża się pacyfikacja.

Aby odciąć strajkujące zakłady - przerywano komunikację: do kopalni "Polkowice" nie dochodziły z miast autobusy pracownicze. 16.12. całą dzielnicę Brynow, w której znajduje się kopalnia "Wujek" zamknięto dla ruchu kołowego, na miejscowych stacjach nie zatrzymywali się pociągi. 17.12. przestały kursować tramwaje i autobusy na trasie Dąbrowa Górnicza - Huta "Katowice". Kiedy do akcji wkroczyło ZOMO - zaczęto odbierać paczki niesione dla strajkujących w Hucie "Katowice". Aresztowano na drodze do Huty rolników wiozących żywność. Aresztowano również dwóch pracowników Instytutu za to, że oddali strajkującym zupę.

Wokół strajkujących zakładów gromadziły się rodziny, wiele kobiet i dzieci. W Polkowicach "...od 8 rano dziesiątki, a potem setki kobiet z dziećmi podchodziły do niedziabla. Milicja początkowo próbowała zagrodzić im drogę i perswadować, a później lała wodę bez zahamowania. Rzucano również w kierunku kobiet i dzieci petardy i puszki z gazem." Po spacyfikowaniu polkowickiej kopalni rynek, gdzie szli górnicy po przarwaniu strajku i gdzie gromadziły się ludzie, obstawiono ZOMO. Zaczęli rzucać petardami i nabojami z gazem. Z o-kien poleciały doniczki i garzki.

Pod kopalnią "Wujek" 16.12. około 10 zgromadzone było ok. 500 osób. Kiedy strajkującym postawiono ultimatum: mają opuścić kopalnię w ciągu godziny - tłum zaczął śpiewać stojącymi na bramie na barykadach górnikom "Boże, coś Polsko!" i "Pod Twoją obronę!". Kiedy rozpoczyna się atak "...kobiety tarasują ulicę, kilka kładzie się wprost pod gaszenie sunącego czołgu. Czołg zatrzymuje się, po chwili jednak rusza ponownie, zdecydowanie przebijając się przez tłum kobiet. Kobiety leżące na ziemi zostają zmyte sprzed czołgu strumieniem wody z armatki wodnej. Kobiety bez cienia strachu wieszają na łafkach czołgów różańca." ("Wujek" I)

Dzięki nieustraszonej postawie ludności zgromadzonej przed "Wujkiem" ZOMO i milicja musi walczyć na dwa fronty. Do walki włączają się mieszkańcy pobliskiego osiedla.

"...frontalny atak na kopalnię. Dokonywany jest masowy wystrzał gazów na teren kopalni. Czołgi demolują bramy przy kotłowni, bramy przy rampie kolejowej, rozbijając niemal doszczętnie magazyn gospodarczy. Przez powstałe wykopy wssypuje się niezliczona ilość uzbrojonych w tarcze, hełmy, pałki i gazy żwawicę, a filicjantów. Czołgi rozpoczynają artylerijski ostrzał kopalni (śląpiny pociskami), słychać jazgot karabinu maszynowego, jakiegoś pojedynczego strzału. Wszystko tonie w tłumach gazów żwawiczych, które rzucają się bez przes-

wy. (...) Grupa wspomagająca (...) rozpoczyna obrzucanie strajkujących zomowców kamieniami. Szczególnie zdeterminowane i nieustraszone są kobiety. Nie boją się ani wody z armatek, ani gazów, ani wystrzałów i rozdzierających się. Gołymi rękami podnoszą z ziemi pojemniki z żelazem i odrzucają w stronę sił porządkowych bądź rzucają do kamionów. (...) Grupa zdenerwowanych ludzi pomagająca strajkującym postanowiła zatrasować wąską uliczkę biegnącą wzdłuż ogrodzenia kopalni celowo uniemożliwienia ruchów czołgom. Wytycają oni stojący nieopodal barakowców, ustawiają go w poprzek ulicy, wywracając na bok. Powoduje to kolejny atak milicji na grupę. Ludzija uciekają w głąb osiedla. (...) Za chwilę zbliżają się w grupę ponownie. ("Wujek" I)

"Barykady zrobiliśmy solidne w naszym mniemaniu, ale po interwencji pierwszego czołgu na główną bramę okazało się, że nasze barykady to jest pastka. Zmiażdżyły dwa duże wozy z piaskiem jak zapalki i zrobiła się wyrwa na ok. 12 metrów. Wyrwa ta przeznaczona była do ataku dla zomowców. (...) Zastakowaliśmy nas skoty. W każdym z nich siedziało ok. 12 zomowców i oni utworzyli pierścienie. Wyskoczyli z tyku, tankietki się posuwały i chcieli tak ten pierścień zakleszczyć, aby nas zupełnie okrążył. Potem mieli nas stamtąd wykurzyć jak szozurów i bić. Ale to im się nie udało. Dlaczego? Bo ludzija mieli takłe nerwy, taka zedziornosc w nich powstała i wleźliśmy na sto procent, że wojsko nie będzie do nas strzelać z ostrej broni. Tankietki były prowadzone przez wojskowych." (sztygar z "Wujka")

Kopalnia "Wujek" i "Polkowice" to jedyna znane przypadki czynnej obrony - walki z atakującymi siłami ZOMO, chociaż prowadzą ją się informacja, że opró stawiana również załoga "Zofiówki".

"Rozżarzonymi prętami dziurawiono kaski zomowców, pręty przechodziły jak przez wosk. W ten sposób zabito dwóch atakujących." ("Wujek" I) "Pierwszego (zomowca - przyp. red.) który wdarł się do kuchni kucharz oblał zupą, a ktoś inny zastakował go gęsiacą zamrażającą do -70 stopni - i zrobił z niego soję! lodu." ("Polkowice II)

"Powstała specjalna ekipa złożona z 4 górników. Dwóch łapało przy pomocy płachty brzoźnowej puszkę z gazem, a dwóch innych szybko odrzucało te puszkę z powrotem. Inni pompowali nieustannie wodę, by skropić gaz. Atmosfera była niezwykła i podniosła, słyszalnym głosem: "Pokażcie swoją godność, górnicy!" (ksiądz z Polkowice)

Zerówno w "Wujku" jak i w "Polkowicach" pierwszy atak został odparty. Górnik z "Polkowice" mówi: "Mogliśmy się jeszcze trochę bronić, ale mieliśmy rannego, petarda poparzyła twarz naszego młodszego kolegi. Trzeba było zorganizować mu pomoc". Z innej relacji z tej samej kopalni: "... wyważyliśmy na macieję z pułkownikiem księdza. Dali nam godzinę na przebranie się i wtedy wyszliśmy. Część górników chciała się wycofać do kopalni, zjechać na dół. Podzielono się nawet na grupy. Ja uważałam, że to nie ma sensu i chyba miałam rację. Skończyłoby się tak, jak na Śląsku. Tym razem była to miazga, ale na tym się nie skończyło, tylko niestary robotnik znów będzie musiał nadstawiać karku. Broniliśmy się tak długo, ponieważ mieliśmy informację, że z Lubina idą posiłki, pare tysięcy ludzi."

Przed opuszczeniem zakładów strajkujących z reguły negocjowali z wojskiem, żądali, by udzielono im gwarancji bezpiecznego powrotu do domu. Większość relacji mówi, że chociaż gwarancji takiej otrzymali, ZOMO często atakowało wychodzących. Tak było w Polkowicach, gdzie "Idącymi zwróciła grupa robotników zomowcy próbował rozbić przy pomocy armatek wodnych - najbardziej uczerpieli ci, którzy byli w ogniu pochołu. Został całkiem przemoczony, a było 15 stopni mrozu. Mieszkańcy oddawali im potem swoje ubrania." (ksiądz z Polkowice)

ZOMO kamało obietnica dawane przez wojsko nawet tam, gdzie żądali - mimo przygotowań do obrony - wybrały koncepcję biernego oporu. Tak było w Hucie "Katowice": "Strajkujący zażądali od wojska gwarancji bezpiecznego powrotu do domu. Gwarancje także otrzymali. O godz. 15.30 dziesiątek czołgów i ok. 3 tys. funkcjonariuszy ZOMO wkroczyło na teren Huty. Strajkujących wypędzono (...) nie żałując im rąk pałkami i kopniakami. Następnie strajkujący musieli przejść przez długi szpalet zomowców, którzy stali gotowi do ataku z tankietkami za koźliarzą pałkami. Liczba strajkujących w ostatnim dniu wynosiła ok. 2 tys. osób. Część z nich, ok. 1/3, przetrzymywano przez 4 godziny w areście." (Huta "Katowice" II)

"Za czołgami szli zomowcy. Wpadli na walcowanie rozpychając nas i bijąc na oślep pałkami. Nie chcieliśmy opuścić wydziału dopdy, dopóki wojsko nie zagwarantuje nam bezpieczeństwa. Przeszedł pułkownik WP, który zagwarantował nam bezpieczne wyjście poza bramę. A co za bramą? - pytali robotnicy. Nie bójcie się, nie wam nie grozi - odpowiedział. (...) Z grupy, która wyszła wcześniej zomowcy wyścigali pojedynczo ludzi, bili ich, zabierali do arestu (m.in. tych, którzy nieśli flagi) Podpułkownik odpowiedział na to aż do wlektu za bramę huty, idąc lewym pasem jazdni, już na terenie Gołogoga, odśpiewaliśmy hymn." (Huta "Katowice" I)

Podczas negocjacji w "Wujku" elementem przetargowym stali się ujęci przez górników zakładnicy (wg jednej z relacji była to załoga czołgu, wg innej zomowcy). Górnicy przesłuchiwali ich, grozili im. wrzuceniem do szybu. Podobno błagali o litość, przysięgali, że nigdy więcej nie podniosą ręki na robotników. ("Wujek" III)

"Okazało się, że nasi chwycili kapitana ZOMO i trzech szaraków - zomowców. Jeden z nich był w bardzo ciężkim stanie, to go odesłali na punkt opatrunkowy. Tam była nasza karetka, która odwoziła go do szpitala, nie wiadomo czy żyje. A tych trzech to chcieliśmy normalnie powiesić. Jedni podobno chcieli odciąć im głowy, inni nogi i ręce powyrwać - różna wersja do tego były. Zaznaczam, że przed atakiem wysycyliśmy nasę św. i komunię przyjęli. I to zważyło na tym, że paru ludzi, którzy przyjęli te komunię było widocznie najbardziej opornych i nie dopuścili do tych rzezi. Miało tego, rozbroiliśmy kapitana i tych zomowców - okazało się, że tylko oficerowie mieli krótką broń maszynową, a ci "szaracy" nie mieli nic, prócz pałki i gazów żwawiczych oraz pistoletów do wyrzucania tych gazów. Rozstrzygnie czas, czy my dobrze zrobiliśmy; w każdym razie oddaliśmy tych zakładników, bo oni po prostu błagali na kolanach, zabrywmy ich nie zabijali, bo prawdopodobnie możemy się "dogać" z tym pułkownikiem. (...) Nie wiem, może zrobiliśmy jakieś błąd, ale to się okazało później. Wypuściliśmy zakładników, broń oddaliśmy, mieliśmy nawet w pewnym momencie opowany czołg, ale okazało się, że żołnierza zachowywał się w porządku (jednostki z Orzęgu, Skarżyska i Opola)." (sztygar z "Wujka")

"Prowadzone są mediacje z górnkami, którzy zagrozili umiłowieniem zakładników w przypadku ataku ogólnego ze strony ZOMO. Górnicy chcą całkowitego wycofania tych sił i wówczas rządzą się do domów. Głównodowodzący akcją sił porządkowych godzi się na ten warunek i udziela gwarancji nietykalności na okres 24 godzin. Gwarancję dalszy na stronie 5

...cje te nie zostaną dotrzymane. Tej samej nocy rozpoczyna się aresztowanie. Godz. 1.30 - górnicy wychodzą. Zakładnikom nie stała się najniebezpieczniejsza krzywda. ("Wujek" I)

Piękny opis wyjścia górników z kopalni zawiera relacja księdza z Polkowic: "Chcieliśmy iść wszyscy razem, kawałkami. Zaproponowano nam autobusy, które tworzyły kordon wokół kopalni. Odmówiliśmy. Uformowaliśmy się w ośmi. Górnicy, którzy chcieli wcześniej zostać mówili: "Niech nas już lepiej zastrzelą". Odszliśmy "Jeszcze Polska nie zginęła". Żołnierza stanęli na baczność. Zomowcy bawili się pałkami. I pomyślałem, że to bardzo ważne, że wśród wychodzących są księża. Żołnierzom przecież powiedziano, że będą walczyć z bandytami. Myślę, że pomimo tego płacz, że przegraliśmy (...) to jednak to było zwycięstwo. Wznoszono okrzyki: "Niech żyje Solidarność", "Niech żyje Wałęsa", "Chcemy wolnej Polski". To była manifestacja naszej postawy, że ludzie chociaż mogą do nas strzelać. To było zwycięstwo, ale te młode, zapalone głowy, przeżywały to jako wielką porażkę." (ksiądz z Polkowic)

"Straszili nas, że będziemy 12 godzin pracować, że każą nam zapłacić za zniszczenie w kopalni. Straszili nas, że będą nas przesłuchiwać, żeby znaleźć przewodników. Myślę, że oni przewodnika nie znajdują. Przewodnikami byliśmy wszyscy - ilu nas było - 2,5 tysiąca chłopów (...)

Ludzie są gotowi umrzeć za to wszystko. Oni używają broni maszynowej, a powiedzieli, że ani jedna kropla krwi nie padnie. Oni nas perfidnie okłamują.

Mogę tylko jedno powiedzieć: teraz dopiero przyszła solidarność, taka solidarność powstała między ludźmi i teraz dopiero oni dowiedzą się, co to znaczy być solidarnym. (sztygar z "Wujka")

EPILOG

"Następnego dnia nikt nie był w stanie stwierdzić, ile osób brakuje, kto zginął, kto został aresztowany, kto się ukrywa. Zrozpaczonemu kobietom zgłaszającym na MO, że ktoś bliski zginął, odpowiadano: "Nie dopytuj się, bo cię jeszcze coś złego spotka." (IV Powstanie Śląskie)

"17.12., godz. 8.30 - całe ogrodzenie wzdłuż "Wujka" zrujnowane. Buldożery porządkują teren. Przy bramie nieopodal kotłowni krzyż. Na jego ramionach siedem górniczych lampek. Są pierwsze kwiaty i świeczki. Gruzy i powietrze wciąż przesycone są trującym gazem. Kobiety odmawiają różaniec. Jedno zdanie powtarza się najczęściej: "Nie zapomniemy im tego". Polegli młodzi chłopcy (24-26 lat). Najstarszy z nich miał nieco ponad 30 lat. ("Wujek" I)

"27.1. zmarła dwunasta ofiara krwawej pacyfikacji w "Wujku". Krzyż upamiętniający tragedię został w nocy z 27 na 28 stycznia połamany. Widząc to górnicy schodzący na pierwszą zmianę nie zjechali pod ziemię. Na polecenie komisarza wykonano nowy, dębowy krzyż i ustawiono go w tym samym miejscu. ("Wujek" IV)

Jeden z opowiadających, górnik w trzecim pokoleniu, syn powstańca z 1921 r. zakończył: "Zaczekamy do wiosny". Spytany, co będzie potem, odpowiedział: "Zrobimy powstanie. My, Ślązacy, nie zapomnimy. Niczego nie zapomnimy." (IV Powstanie Śląskie)

x x x

Potępiając zdziwienie wobec decyzji władz o wprowadzeniu stanu wojennego, pełne niepokojów wezwania, aby nie doszło do walk bratobójczych, relacja z chaotycznych na razie prób pomocy internowanym - to główne wątki kazania Prymasa Glempa, wygłoszonego w niedzielę 13.12. w Kościele Matki Bożej Łaskawej w Warszawie. Kazanie to dobrze oddaje pierwszą reakcję Kościoła. Junta próbowała je później zdyskontować na swoją korzyść publikując wybrane fragmenty w "Trybunie Ludu", dziennikach telewizyjnych i radiowych, a nawet na ulotkach rozdanych w pomieszczeniach dla wojska.

Trudno ustalić liczbę internowanych księży, ale była ona niewielka. Pamiętnej nocy z 12 na 13 grudnia zabrano (podobno w pldżmie) proboszcza z Podkowy Leśnej, ks. Kantorskiego. Pewną ilość księży internowano w odwet za wygłoszone przez nich w pierwszy dzień stanu wojennego kazania, m.in. dominikańskiego Jana Kłoczowskiego z Krakowa oraz Tomasza Aleksiewicza z Poznania. Tak więc twierdzenie m.in. Urbana, jakoby jeden tylko, niewymieniony przez niego z nazwiska ksiądz ze Szczecina został pozbawiony wolności, miało się z prawdą.

Już w pierwszym tygodniu w oparciu o strukturę kościelną zaczynają działać punkty pomocy społecznej dla inzynowanych i ich rodzin. Niezwykła wręcz ofiarnościowość społeczeństwa, biednego przecież, wydaje się dobrym barometrem nastrojów. Zdarza się jednak podobno, że niektórym kuriał biskupim (wymienia się m.in. kuriał w Gdańsku i Łodzi) brakuje energii lub odwagi do należytego podjęcia tych zadań. Niemniej pomoc obejmuje coraz szersze kręgi potrzebujących. W większych miastach tworzą się kościelne punkty pomocy prawnej.

16.12., podczas audyencji środowej, papież Jan Paweł II - który już w pierwszym dniu stanu wojennego niepętkował przemocy i wyraził swoją solidarność z narodem powiedział m.in.: "Trzeba wrócić na drogę odnowy kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu każdego człowieka i obywatela (...)

Siła i powaga władzy wyraża się w takim dialogu, a nie w użyciu przemocy." Odczyt głęboka refleksja papieża, dochodząca do kraju głównie za pośrednictwem zagranicznych radiostacji, będzie po wielokroć przywracała i wzmacniała nadzieje Polaków.

Opracowanie "Śląsk - Grudzień 1981" powstało na podstawie kilkunastu relacji uczestników i obserwatorów wydarzeń, materiałów semi-dokumentalnych (np. "IV Powstanie Śląskie", "Prawda Wolnych Poleków"), wreszcie - rozmów z mieszkańcami Śląska i Zagłębia (opracowanie nasze, poświęcone przede wszystkim wydarzeniom na Śląsku obejmujące również - ze względu na ogromną wartość dokumentalną - relacje z Polkowic). Zdajemy sobie sprawę, że w przedstawionym tu obrazie wiele jest luk i nieścisłości. Prosimy czytelników o pomoc w zdobywaniu informacji, materiałów i dokumentów.

Redakcja dziękuje serdecznie J.B. i Marcinowi Mrozowi, dzięki którym mógł powstać ten tekst.

Wydarzenia na Śląsku zaczynają już obrastać w legendę. Powstają ploteczki i wiersze. Przytaczamy jeden z tekstów, który dotarł do nas niedawno.

OSTATNIA SZYCHTA NA KWK "PIAST"

Wyjeżdżajcie już chłopcy od "Piasta"
Pora chłopcy opuścić tę dziurę
Baby płaczą, napiekły Wam ciasto.
Złota klatka uniesie Was w górę.
Wyjeżdżajcie, już szychta skończona!
Pielęgniarki i lekarz są w szpitalu.
Porozwoż Was sukli po domach.
Mają waszyskich. Wasz szyb jest ostatni.
Pan pułkownik wyciągnie sam rękę
Gdzieś w kantorku bulgoce już czajnik.
Żona z "Wujka" ma czarną sukienkę.
A poza tym jest wreszcie normalnie.
Spijcie w domu spokojnie do rana.
Nikt nie będzie się z Wami targować.
Jutro druga pojedzie w dół zmiana.
Trza foderować, foderować, foderować!
Ze dwunast nie wróci górników.
Czterech zniknie, trzech stanie przed sądem.
Trzech oplują wieczorem w Dzienniku.
Dwaj są nie stąd, a reszta jest z rządami.
Władza w Wasze przebrana mundury
I bandyci przebrani za władzę
Znow na placu defilad w górę
Na przysięgę żołnierzy prowadzą.
Tylko honor jest Wasz, Solidarni.
Bryła węgle zaś polskie sumienie
Wam już czas... Wyjeżdżajcie z kopalni!
Wolna Polska zachnieła pod ziemię.
Ład i spokój i praca na górze.
Pojedyncze są jeszcze przypadki...
Wolny kraj. Co Was trzyma w tej dziurze?
Czas się zbierać, czas wsiadać do klatki.

(Opracował Feliks Świątek - za Informacją "Solidarność" nr 20, poprawione i uzupełnione przez autora).

KOŚCIOŁ W PIERWSZYM MIESIĄCU STANU WOJENNEGO

18.12., po masakrze w kopalni "Wujek" papież przesłał osobisty list do gen. Jaruzelskiego. Tekst listu otrzymał również, wymieniony na pierwszym miejscu, Lech Wałęsa. "W ciągu ostatnich zwłascza dwóch stuleci - pisze papież - Naród Polski doznał wielu krzywd, rozlano też wiele polskiej krwi, dążąc do rozciągnięcia władzy nad naszą Ojczyznę. (...) W tej perspektywie dziejowej, nie można rozlewać polskiej krwi, nie może ta krew obciążać sumień i pamięci rąk Polaków. (...) Zwracam się do Pańskiego sumienia, Generała, do sumień wszystkich tych ludzi, od których zależy w tej chwili decyzja." W tym samym czasie Rada Główna Episkopatu Polski opublikowała komunikat, który miał być czytany w niedzielę 20.12. Nie udało mi się ustalić, czy komunikat ten odwołał, czy też na skutek manipulacji służby bezpieczeństwa księża uwierzyli, iż został on odwołany. Faktem jest, że w wielu kościołach tekst ten - jeden z najpełniejszych w tym miesiącu - nie był czytany.

Zarazem jednak niedzielą 20.12. była dniem, w którym wygłoszono w całym kraju tysiące kazań patriotycznych, budzących nadzieje, ostrzegających przed nieważnością, piętnujących przemoc i krzywdę, wzywających do solidarności i odwagi. W tysiącach kościołów modlono się za pomordowanych, za internowanych i przesiedlonych, o pokój i sprawiedliwość. Duchowieństwo wyrażało w ten sposób intuicyjne przeświadczenie całego wierzącego narodu, że - jak 22.12. powiedział ks. Prymas w przemówieniu do pracowników kurii warszawskiej - dla wierzących w Chrystusa "nie ma klęski, że porażka jest dopuszczeniem Bożym, jest sprawdzianem naszej pokory, jest doświadczeniem naszej wiary, że trzeba na nowo podejmować to, co ma służyć ku dobremu, że chrześcijanin nigdy nie powinien się zataczać, nigdy nie powinien mieć poczucia klęski, ponieważ dobro nigdy nie poddaje się złu. Dobro jest niezwyciężone."

Jeszcze przed Wigilią dotarło do społeczeństwa życzenie Prymasa "oby stan wojenny skończył się przed Bożym Narodzeniem". Pierwszy to tekst z odczytanych bez przeszkód we wszystkich kościołach, tekst w którym jednoznacznie oceniono ostatnie wypadki, a zarazem przypomniano kanon chrześcijańskich zachowań na czas utrapień: optymizm i nadzieja, oparte na przeswiadczeniu, że dobro jest mocniejsze od zła, przemiana doznawanych cierpień i niesprawiedliwości w życiodajny krzyż, wezwania do wewnętrzniego nawrócenia, napiętkowanie zła i wiara w człowieka. "Opłatek rozłamany rzeczywistość jednoczy, natomiast hasła jednoczące raczej rozdzielają" - zdanie to jakby streszcza w sobie całą inność wystąpienia księdza Prymasa w stosunku do oficjalnej propagandy.

W wigilijnym przemówieniu Jana Pawła II do Polonii pojawiło się twierdzenie, że naród polski odbywa obecnie wielką pracę duchową nie tylko dla siebie, ale dla całej ludzkości. "Przecież tu chodzi o takie zasadnicze wartości, jak godność człowieka, godność ludzkiej pracy, jak prawo narodu do stanowienia o sobie." Papież wzywa do modlitwy nie tylko o to, żebyśmy sprościli temu zadaniu jak również o to "żeby nam w tym od zewnątrz nie przeszkodziło, żeby nam tego od zewnątrz nie narzucano".

Po Bożym Narodzeniu przyszła fala protestów przeciwko robotnikom i studentom którzy w taki lub inny sposób sprzeciwili się rządowi stanu wojennego. Warto tu odnotować inicjatywę ordynariusza szczecińskiego który na proces szczecińskich szczenińców w Bydgoszczy wysłał swoją delegację z biskupem Stefankiem na czele. Nasiliła się poważnie akcja wymuszania wystąpień z "Solidarności" i innych podpisów, często pod groźbą wyrzucenia z pracy. Ksiądz Prymas w kazaniu wygłoszonym w katedrze warszawskiej 6.01. stwierdził wyraźnie, że "wydobywanie takich oświadczeń jest nieetyczne", zwrócił ponadto uwagę na to, że "oświadczenia woli dokonane pod przymusem są nieważne".

Jeszcze ostrzej potępił tę akcję Ojciec Święty: "Łamanie sumień jest straszną krzywdą wyrządzoną człowiekowi. Jest najboleśniejszym uderzeniem w ludzką godność. Jest poniekąd gorszą od zadawania śmierci fizycznej, od zabijania: 'Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało...' (Mt. 10, 28) - mówił Chrystus wskazując, o ile większym złem jest zabicie ludzkiego ducha, ludzkiego sumienia". (przemówienie z 10.01.)

ciąg dalszy na str. 6

KOŚCIOŁ... ciąg dalszy ze strony 5

Wspomnieć jeszcze trzeba o niezliczonych wprost samorządnych akcjach obywatelskich pojedynczych i zbiorowych, mających na celu poinformowanie władz kościelnych różnych szczebli o ciągle zmieniającej się sytuacji, krytykę poszczególnych wystąpień kościelnych, sugestie takich lub innych inicjatyw itp.

Pierwszy miesiąc stanu wojennego niewątpliwie był wielkim zbiorowym doświadczeniem Kościoła jako ważnego miejsca, w którym Polacy, wierzący i niewierzący, odnajdują swoją narodową tożsamość.

Nie znamy jeszcze wielu elementów naszkicowanego tu obrazu, ale można już chyba pokusić się o stwierdzenie, że jak tyle razy w ciągu naszych dziejów Kościół w zasadzie dobrze zdał egzamin w swojej służbie narodowi. Zapewne nie wszystko w jego działaniach, nie wyłączone wystąpienie Pasterzy było doskonałe. Niejedno zasługiwałoby na korektę i pogłębienie. Braków tych, czy nawet jawnych błędów - na które tutaj celowo nie zwracaliśmy uwagi wobec zasadniczo pozytywnej a nawet wspaniałej postawy Kościoła w ostatnim okresie - nie wolno zbywać banalnymi, że nie co ludzkie nie jest wolne od niedoskonałości. Ale z drugiej strony różne braki nie mogą przesłonić prawdy zasadniczej. Iż jeszcze raz okazało się, jak wielkim dobrem Polaków - również w przeszłości przyrodzonej - jest ich Kościół.

ks. Popielnicki

W AUTOBUSIE

Był to autobus linii 177. Jechał ulicą Bielwederską. Ludzie milczeli. Ostatnio ludzie milczą i nie słyszy się już tych charakterystycznych dowcipów czy kłótni tak typowych dotychczas dla miejskiej komunikacji. Nawet nieprzewidziany postój przed skrzyżowaniem nie wywołał żadnych komentarzy. Postój ten spowodowała tasiamcowa kolumna transporterów i ciężarówek wojskowych, która gdzieś podjechała. Z tyłu ciężarówek kołysały się odkryte piandekami dzieci. Kolumnę zamykał garzik. Wreszcie przejazd stał się wolny i autobus ruszył znów. Poruszał się nerwicznie o błodnym asfalcie. Akurat mijając po lewej stronie osiedle zamieszkałe przez rzadkich dyplomatów i doradców. Szerog budynków różnej wysokości otoczony murem.

- Obwarowały się kaczapy! - odzywał się młody niepozorny mężczyzna w wytuszonej futrzanej czapce. - Boją się szturmów. - głos miał niespodziewanie donośny i przenikliwy. - Zachichotał nieco po wariacku.

Kilku pasażerów spojrzało w wiadomą stronę. Ale milczeli.

- Co pan powiedział? - zawołał jednak ktoś z przodu autobusu. Był gruby, niski. Też w futrzanej czapce, o świecącej, wygolonej twarzy. Przeciskać się zaczął energicznie do tego młodego mężczyzny, który stał przy środkowych drzwiach. Pomagał sobie łokciami.

Młody mężczyzna stracił się wyrażnie i spojrzał odruchowo na drzwi.

Kierowca obserwował całe zdarzenie w lusterku. Nagle przycisnął pedał hamulca. Przyhamował ostro i równie ostro poderwał wóz do biegu. Ludzie potoczyli się ławą do przodu i zagarnęli wraz ze sobą grubego w futrzanej czapce. A choć próbował się bronić, to jednak ta ludzka ława zmiotła go niczym lawina i przyczołbowała do szklanej szyby, którą kierowca był oddzielony od reszty autobusu. W tym momencie łabki uśmiech pojawił się na zmęczonej, zaróżowionej twarzy kierowcy. Zaraz znikł zresztą. Ze skupieniem patrzył przed siebie na niebezpiecznie śliską drogę.

Gruby w futrzanej czapce miotnął się bezskutecznie. Chwytać się oburącz oparcia i próbował porzepchnąć się dalej. Zdołał jednak przesunąć się tylko o metr, nie więcej. Utknął przy bożym siedzeniu dla inwalidów. Siegnął tam inwalida i sztywną nogą zagrzebał mu drogę.

I już przystanek na żądanie. Ped bezwładnych, ludzkich ciał ostatecznie unieruchomił grubego w futrzanej czapce. Równocześnie kierowca przycisnął właściwy guzik swojej tablicy. Automatycznie drzwi otworzyły się z sykaniem. Środkowe najszybciej. Młody, niepozorny mężczyzna, który stał tuż przy nich na stopniach wyskoczył zwinnie z autobusu. Gruby w futrzanej czapce przedzierał się do przedniego wyjścia. Ciężko mu to szło. Czerwoną, wściekłą buldog. Spasną. Kierowca obserwował go z chłodną uwagą. Czekał u przejęcia. Tamten wysiadał wreszcie. Pozglądał się zaczął bezradnie. Ani śladu młodego człowieka. Zapisał więc numer odjeżdżającego autobusu.

MAREK NOWAKOWSKI

"BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE WLEC TO ZWYCIĘSTWO"

Józef Piłsudski

W dwa miesiące od ogłoszenia stanu wojennego, widać już wyraźnie, że społeczeństwo polskie, choć zwyciężone przez armię generała Jaruzelskiego - nie uległo. Zwsząd dochodzą informacje o przejawach biernego i czynnego oporu.

W całej Polsce tworzą się zakonspirowane grupy dla kontynuowania pracy związkowej, prowadzenia działalności wydawniczej, organizowania nowej, podziemnej struktury "Solidarności".

Z deklaracji Komitetu Oporu Społecznego KOS "Solidarności": "Jeśli nie chcesz poddać się, pogodzić się z terrorem, przystąp niezwłocznie do zorganizowania KOS-u. Każda Oparto Społeczna "Solidarności". Rozjrzysz się wśród swoich przyjaciół, znajomych, współpracowników. Wybierz spośród nich 4 osoby najbardziej godne zaufania, takie, o których wiesz, że myślą i czują podobnie do Ciebie. Zaproponuj im wspólna utworzenie KOS-u. (...)

- KOS stanowi najmniejszą elementarną komórkę oporu społecznego,

- KOS przekazuje swoim członkom niezależne wydawnictwa, ulotki, instrukcje dotyczące akcji ogólnospołecznych, organizuje ich przepisywanie i kolportaż w środowisku,

- KOS przekazuje wydawnictwom informacje o represjach stosowanych w środowisku, organizuje we własnym zakresie pomoc dla osób represjonowanych i ich rodzin. (...)

- KOS podejmuje we własnym zakresie działania mające na celu podtrzymywanie społecznej solidarności (malowanie hasła, organizowanie biernego oporu itp.) (...)

- Każdy z członków KOS-u powinien dążyć do tego, by stać się założycielem nowego KOS-u Oparto Społeczna.

- Nowopowstający KOS działa niezależnie, w pełnym zakonspirowaniu, utrzymując łączność z KOS-em macierzystym jedynie przez osobę założyciela. (...)

- Starejmy się, wykorzystując osobiste znajomości i powiązania rodzinne, rozszerzyć sieć KOS-ów na całą Polskę. (...)

Podobno werny, że działają grupy współpracy "Solidarności" terytorialno-związkowy Komitet Samoobrony Społecznej "Solidarności" w Małopolsce, Międzyzakładowy Komitet "Solidarności" w Łodzi, Regionalny Komitet Strajkowy we Wrocławiu, Robotniczy Komitet Samoobrony Społecznej w Hucie "Wrocław", Akademicki Ruch Samoobrony, Studencki Komitet Obrony Demokracji.

Od pierwszych dni wojny ludzie kolportują, nalepają, rozrzucają ulotki, odezwę, apela... Oto jedna z ulotek bydgoskich: "Dziękujemy Wojciechowi Jaruzelskiemu, Premierowi za to, że niezmienił stoł na straży interesów ZSRR, i Sekretarzowi PZPR za to, że zgromadził wokół siebie wszystkich skompromitowanych działaczy, że przydzielił im funkcje, dzięki którym są dobrze widoczni i będą zapamiętani; Generałowi za to, że nauczył wojsko, iż wobec wrożej siły obronnej bezpieczniej jest strzelać do bezbronnnych; Politykowi za to, że poprzec internetowanie wskazał narodowi wszystkich wartościowych i godnych szacunku obywateli; Szefowi WRONy za to, że dzięki odebraniu praw człowieka i obywatela pozwolił ludziom i obywatelom odezwąć jeszcze silniejszą więź i solidarność Polaków."

Po dwóch miesiącach wojny druki bezdebitowe liczy można na salki. Przepisywane na maszynie, odrysowane na powielaczu lub sile wychodzą mniej lub bardziej regularnie: w Warszawie: "Komentarz bieżący", "Przebieg bieżących wydarzeń", "Wiadomości", "Informacja Solidarności", "Karta", "KOS", "Biuletyn Bratowski", "Służba Informacyjna Studentów", "Głos Wolnego Hutnika", "Solidarność Podziemna", "Wytrwałość", "Ruch Oporu Solidarności", "Prawda Wolnych Polaków", we Wrocławiu: "Z dnia na dzień", "Solidarność Dolnośląska"; w Poznaniu: "Informacja tygodnia", "Gryps", "Obserwator Wielkopolski"; w Krakowie: "Biuletyn Małopolski", "Półki my żyjemy", "13 grudnia"; w Łodzi: "Solidarność Walcząca"; w Gdańsku: "Czerwony Informacyjny", na Śląsku: "Wolny Związkowiec", "Solidarność Białostocka"; "Informator ZR Środkowo-Wschodniego"; pisma satyryczne "Nadrzeczystwo" i "Dżdżownice".

Chocąc zdawać sobie, że wprowadzenie stanu

wojennego zastraszy społeczeństwo i pozabawi je złudzeń, ludzie nadal czują się obywatelami i nie boją się podpisać własnym nazwiskiem listu do władz. Pod listem protestacyjnym w Warszawie - kilkaset podpisów. W Krakowie - kilkudziesiąt osób domaga się od Rady Państwa uwolnienia wszystkich zatrzymanych, wśród których są "nasi znajomi i przyjaciele". Dwa tysiące osób z liczącą 2600 pracowników załogi ZWAR - 2 w Warszawie podpisuje apel o uwolnienie przewodniczącego KZ. Odwołania stanu wojennego żąda od Sejmu kilkudziesięciu pracowników warszawskich Zakładów Maszyn Automacyjnych.

Z ogromną pomysłowością społeczeństwo inicjuje najróżniejsze antywojenne akcje. Oto jeden z pomysłów:

"Rzucamy na podeptania symbole ciemiężców i okupantów. Przede wszystkim ich środki dezinformacji: 'Żołnierza Wolności' i 'Trybunę Ludu'. Prawdziwą ozdobą podłóg mogą być też fotografie i portrety przywódców WRONy i jej popleczników. Kto rzuci? Wszyscy, którzy domagają się zniesienia stanu wojennego, uwolnienia internowanych i aresztowanych, przywrócenia pełnych praw obywatelskich. Zbieraj gazety i zapamiętaj, 12 lutego na ulicach, w miejscach publicznych, w środkach miejskiej komunikacji - idą pod but symbole WRONy. od but, pod but, pod but."

"Każda środa dnem oporu przeciwko WRONy. W środy nikt nie kupuje gazet, nikt, komu droga jest wolność i solidarność. Kontynuujemy tradycję AK - taką właśnie akcję zorganizowało Podziemie w 1942 roku. Środowy nakład gadzinówek zalega kiosk, pokazując WRONy, że wszyscy jesteście przeciwko niej."

Wojna trwa zaledwie od dwóch miesięcy, już powstały swoisty kodeks obyczajowy okupacji. Upowszechnia się bojkot towarzyski nadgorliwoczo, opuszczają szeregi PZPR nawet ludzie z wieloletnim stażem partyjnym. Stopień zastraszania społeczeństwa pozostawia wiele do życzenia.

Dziesiątki relacji, ankiet, pieczołowicie przepiswane listy internowanych i aresztowanych - wszystko to świadczy o tym, że społeczeństwo nie dało poznać się prawdy i pamięci. Na przełomie grudnia i stycznia ulotki to przede wszystkim ujęte w punkty proste zasady postępowania w warunkach, kiedy najważniejszą sprawą było przełamanie strachu i utrzymanie poczucia solidarności. Potem coraz częściej pojawiają się konkretne porady praktyczne: jak uruchomić domową drukarnię, jak słuchać zagranicznych radiostacji, jak prowadzić zakładowe kroniki stanu wojennego.

Kiedy WRONa rozpętała wielką akcję wymuszania podpisów deklaracjami lojalności, pod oświadczeniami o wystąpieniu ze Związku, kiedy komisje weryfikacyjne i SB rozpoczęły swoje przysłuchania pojawiły się natychmiast poradniki i instrukcje, apela, dzięki którym wielu ludzi utwierdziło się w swojej postawie, nie dało się zastraszyć.

Masywne opór społeczeństwa zrodził folklor i dowcip okupacyjny. Napisy na murach: "WRON - won", "Zima wasza - wiosna", "Żeby Polska w siłę rosła, trzeba Wodza-a nie ośła", "Orla wrona nie pokona, prędzej skona". Jedną z piosenek:

Nie dbam jak spadnie kara
areszt, obóz czy więzienie
zawsze będę zaszczycony
pracować mogąc dla wron-y (bis)

W Białołęce siedząc w celi
wyryw z przychy drut skrócony
może kiedyś z tego drutu
zrobi ktoś potrzask dla wron-y (bis)

Kiedy wreszcie nas wypuszczą
pójdę na wieś pola bronie
będę służył rolnikowi
jako żywy strach na wron-y (bis)

Za to ześla nas pod Olszów
lecz nie będę tym zmartwiony
ołów cennym jest surowcem
zrobię z niego śrut na wron-y (bis)

Jak oślepią tam pod ziemią
Mam już zawód wyuczony
wnet wyuczę się wypłatać
z wikliny siatki na wron-y (bis)

Zgwałcę żonę komendanta
gdą ją zdybie bez ochrony
może owoc tego związku
zapoluje też na wron-y (bis)

Składki na finansowanie działalności i wydawnictw regionu można wpłacać kolporterom prasy Związkowej z zabezpieczeniem pod jaką nazwą lub pseudonimem ma się okazać potwierdzenie wpłaty. Fundusze regionu są pod społeczną kontrolą. Zostaną publicznie rozliczane po wojnie przez osoby społecznie zaufane.

Dziękujemy za składki: J.M. z Warszawy - 10.000zł.

PONOWNIE APELUJEMY O NOSZENIE DUŻYCH TOREB I PLECAKÓW

druk: KRAK